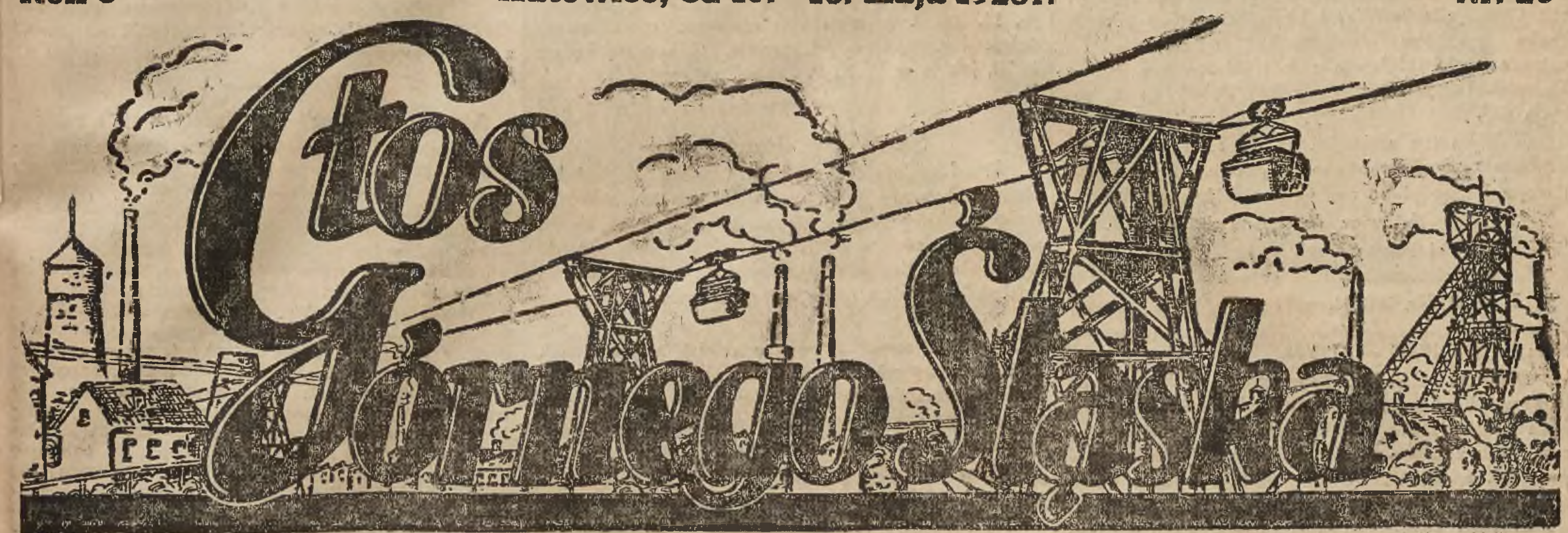
Wydawca Jan Kustos
Wychodzi 1 raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger“ Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.
Rok 8 Katowice, od 10.—16. maja 1928r. Nr. 20



Numer telef. 1024

Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce

Numer telef. 1024

Abonament u agentów i na poczcie 1,80 złote miesięcz.

Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo.
Redakcja: ul. Wandy 7.—Redaktor przyjmuje od 10½—12 dopoł. od 2—3 popoł.

Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm.
Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

„Prawo choćby najświętsze prawem być przestaje, jeżeli się szkodliwem dla Sanacji staje“

„Pod niemiecką komendą“

Zdaniem sanatorów a szczególnie jednego z filarów tejże sanacji na Górnym Śląsku referenta prasowego Jana Przybyły, kryjącego się pod pseudonimem „Reflex“ w „Polsce Zachodniej“, wolno nadużywać praw i przepisów oraz rozporządzeń, o ile się jest sanatorem.

Istnieje na Górnym Śląsku Przymusowy Cech Fryzjerów i Perukarzy. Do tegóż cechu, każdy prowadzący interes fryzjerski musi wstąpić. Cech ten ma swoje przepisy statutem przewidziane, a statut ten przez władze jest zalegalizowany. Oprócz statutu jeszcze istnieje tu obowiązująca ustawa procederowa.

Każdy członek winien przestrzegać i ustawę procederową i statut odnośnego cechu. Na podstawie statutu odbywają się zebrania kwartalne, których uchwały są dla każdego członka obowiązujące. Przymusowy Cech Fryzjerów i Perukarzy polityki nie uprawia. Dla fryzjera bowiem jest obojętnem czy przyjdzie do niego sanator, czy korfantowiec czy P. P. Sowiec, czy kustosowiec, czy też niemiec, każdego ogoli lub ostrzyże według życzenia.

Gdy się ale któryś z członków nie stosuje do przepisów statutu, lub uchwał zebrań, wtedy zarząd odnośnego cechu, wymierza członkowi grzywnę. Tak się też stało właścicielowi fryzjerni dworcowej w Katowicach, który się nie podporządkował uchwałom zebrania członków tego cechu przewidziane w statucie.

Właścicielka tejże fryzjerni, nie miała widocznie nic pilniejszego, tylko poleciała prawdopodobnie do sanacji no i „Reflex“ wysmarował sążnisty artykuł pod tytułem: „Zbyt czuła opieka cechowa“. W artykule teym napada w bezczelny sposób na wyżej wymieniony cech. Pisze bowiem „Reflex“ (czytaj Przybyła): „... Katowicki Cech Fryzjerów jest opanowany przez Niemców i to w dodatku wrogo dla Polaków usposobionych“. Dalej pisze o tymże cechu, że „jest pod komendą niemiecką“.

Taki cech jak każdy inny kieruje się nie pobudkami partyjnemi ani politycznemi, lecz wyłącznie zawodowemi zgodnemi z przepisami statutu oraz ustawy procederowej. Tu nie pomogą żadne napaści, żadne wyzwiska „Polski Zachodniej“.

Drugi wypadek.

W Małej Dąbrówce pod Katowicami był nauczycielem pewien p. Brzeski. Nie wiadomo, czy pan Brzeski został zwolniony czy sam poszedł. Wystarczy jednak, że tenże p. Brzeski nagle poczuł powołanie do redaktorstwa no i został redaktorem „Polski Zachodniej“. Ale mieszkania zajmowanego przez niego jako dawniejszy urzędnik w charakterze nauczyciela p. Brzeski opuścić nie chciał. Gmina Mała Dąbrówka poszukując nowego kierownika szkoły II mógła liczyć na objęcie tegóż kierownictwa tylko wtedy, jeżeli kierownik otrzyma mieszkanie. Pan Brzeski wyprowadzić się nie chciał. Gmina wytoczyła skargę przeciwko niemu o eksmisję. Był wyrok w tej sprawie, no ale ktoś pogroził, no i gmina musiała skargę wycofać i p. Brzeski sobie siedzi spokojnie dalej, a żaden kierownikiem tej szkoły niechce zostać, gdyż mieszkania urzędowego nie otrzyma.

Trzeci wypadek:

Przed wyborami do sejmu niektórzy księża za zbyt angażowali się w politykę a na czele ich stanął obersanator Ks. Kupilas. Niechcemy porównać Ks. Prob. Kupilasa z Chrystusem. Gdyż Chrystus sanatorem nie był, tylko uczył sprawiedliwie, głosząc i nawołując apostołów swoich, żeby szli i nauczali wszelkie narody. Ale Ks. Prob. Kupilas potrzebował mieć apostołów, i znalazł ich 12. A ta 13. z Ks. Prob. Kupilasem an der Spitze, podpisała odezwę sanacyjną przed wyborami do sejmu i senatu, żeby ludność głosowała na listę nr. 1., to znaczy na kp. sanatorów. A sanatorzy obiecywali co tylko ktoś chciał, to mieli dostać. No i kler został wmieszany w huragan polityczny, ale nie trwało długo, otóż najlepszy przykład, jak się to Sanacja odwdzięczyła klerowi na Górnym Śląsku za agitację prosanacyjną. W Katowicach istnieje szkoła muzyczna, muzyki kościelnej, imieniem św. Grzegorza. Młodzież górnośląska z bliska i z daleka uczęszczała do tej szkoły, no i jak inne szkoły młodzież ta otrzymywała zniżkę kolejową. Protektorem tej szkoły biskupi był i jest Jego Ekselencja Ksiądz Biskup Dr. Lisiecki. Młodzież jeździła na zniżkę. A byli to przeważnie uczniowie nie bogatych rodziców, ale rodziców, którzy chcieli, żeby się ich dzieci czegoś nauczyły. A tu jak grom z pogodnego nieba padł na dyrekcję tejże szkoły że z dniem 1. maja zniżkę tą uczniom tejże szkoły się odbiera. Na zapytanie nasze, dlaczego się to stało oświadczono nam z pewnych szkół, że ministerstwo komunikacji w porozumieniu z ministerstwem wyznań religijnych i oświecenia publicznego w Warszawie zniżkę tą odebrało tutejszej szkole, ażeby przydzielić zniżkę tą uczniom analogicznej szkoły w Stanisławowie.

A więc seminarjum teologiczne dla przyszłych księży górnoślązaków za górnośląskie pieniądze zostało wybudowane w Krakowie. Tu się otworzyła szkoła muzyczna dla muzyki kościelnej, i zniżki się nie daje. Ponoć tam z tego seminarjum teologicznego w Krakowie jeden z tych przyszłych księży uciekł do Wrocławia, gdyż się mu te wykłady „okropnie“ „podobały“! Opowiadał bowiem swoim rodzicom, że z wyjątkiem jednego profesora, który jest z Monachium i znakomicie wykłada, to reszta przychodzi o bardzo spóźnionej porze a przed godziną wyznaczoną na wykład katedrę opuszcza. Dlatego kandydat ten uciekł bez porozumienia się z rodzicami.

A teraz niech nam na to „Polska Zachodnia“ odpowie, jaką to miłością pała sanacja do Górnoślązaków.

A więc spełniły się słowa, że „prawo choćby najświętsze prawem być przestaje“, o ile się szkodliwem dla Sanacji staje.

Cóż teraz na to powie Pan Prezes D. K. P. Inżynier Dobrzycki?

Przed mniejwięcej dwoma miesiącami zamieściliśmy pismo zastępcy naczelnika wydziału IV. Pana Mr. Broniowskiego, w którem to piśmie Pan Broniowski domaga się od tych kolejarzy, którzy chcą pójść na emeryturę, resp. których D. K. P. przenosi w stan spoczynku, żeby najpierw wnieśli prośbę do D. K. P. o emerytowanie a potem załączyli deklarację, w której zrzekają się praw nabytych do emerytury z funduszu byłych państw zaborczych. Zwracaliśmy na to kolejarzom uwagę, żeby tego rodzaju deklaracyi nie podpisywali, gdyż takowe sprzeciwiają się zagwarantowanym prawom nabytym. A kto to podpisał, ten niech to cofnie z powołaniem się na paragrafy 123, 124 B. G. B. (ustawy cywilnej). Na to P. Prezes D. K. P. Inżynier Dobrzycki wydał poufny okólnik skierowany w większej mierze przeciwko nam. Okólnika tego nie ulękliśmy się, chociaż on był poufny i opublikowaliśmy. go w numerze 18 „Głosu Górnego Śląska“ z odpowiednim komentarzem.

Obecnie posiadamy ciekawszy bardziej dokument podpisany przez tegóż samego p. magistra Broniowskiego, a mający liczbę, czyli znak akt: IV/3 j — 3172/28. a noszący datę Katowice, dnia 10. kwietnia 1928 roku.

Zanim podamy treść tegóż dokumentu, zwrócimy szanownemu czytelnikowi uwagę na genezę tegóż pisma.

Otóż pewnego kolejarza, mającego poza sobą 19 lat służby zaliczonej do wysługi emerytalnej według grupy 11 szczebla „f“ (polskiej pragmatyki) a pochodzącego z Górnego Śląska zwolniono w lipcu 1926 roku potem miesiąc później go znowu przyjęto, ale z końcem kwietnia 1927 roku emerytowano.

Kolejarz ten nie miał obywatelstwa polskiego, był takżw. Leihbeamtrem, ale na rzecz Polski nie

optował. Żądano od niego obywatelstwa polskiego. Zwrócił się ów kolejarz do Województwa o wystawienie mu takowego obywatelstwa, które jemu jednak pismem z dnia 31. marca 1927 roku pod znakiem akt 1768/8 odmówił tegóż obywatelstwa „z powodu braku wymogów określonych w artykule 8 a ustawie o obywatelstwie z dnia 20 stycznia 1920 r. Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polski nr. 7, pozycja 44".

Kolejarz ten zaskarżył D. K. P. Katowice do Trybunału Rozjemczego w Bytomiu. I o dziwo. Otrzymał więc pismo następujące, które brzmi:

Katowice, dnia 10. kwietnia 1928 r.

Dyrekcja Kolei Państwowych
w Katowicach.

P. K. O. Nr. 300514.

Wasza data
Nasz Nr. Dz. IV/3 j — 3172/28.

Dyrekcja Kolei Państwowych w Katowicach przyznaje Panu z powodu przeniesienia tut. zarządzeniem z dnia 11. III. i 27. X. 1927 r. L. IV/26 w stan spoczynku z dniem 1-go maja 1927 należące się w myśl art. 6, 16, 19, 37 i 81 ustawy z dnia 11-go grudnia 1923 roku o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych (Dz. U. R. P. z 1924 r. Nr. 6, poz. 46) za lat 19 wysługi emerytalnej, wedle grupy XI, szczebla „f" służbowego uposażenia funkcjonarjuszów państwowych uposażenie emerytalne w wysokości 61, 6 proc. od mnożnika 370 punktów tj. we wysokości 227,92 (słownie: dwieściedwadzieściasiedem i 92) 100 punktów miesięcznie. Oprócz tego przyznaje się Panu dodatek regulacyjny w wysokości 36,96 punktów, jak i też dodatek ekonomiczny na żonę w wysokości 27,10 punktów miesięcznie.

Uposażenie to przyznaje się od 1-go maja 1927 roku i wypłacać się je będzie wraz z dodatkiem regulacyjnym, ekonomicznym i komornem miesięcznie z góry przez Kasę stacyjną w Żorach. Zaległe raty zaopatrzenia emerytalnego otrzyma Pan w dniach najbliższych w Kasie stacyjnej w Żorach.

W razie zmiany uposażenia pracowników kolejowych w służbie czynnej ulegnie również zmianie w myśl art. 6 powołanej ustawy i uposażenie, przyznane niniejszą rezolucją.

Przeciw tej rezolucji przysługuje Panu odwołanie do Ministerstwa Komunikacji w terminie 30-dniowych, licząc od dnia doręczenia jej Panu.

O wszelkich stałych zmianach miejsca pobytu, oraz zmianach mających wpływ na pobór dodatku ekonomicznego na żonę (np. śmierć żony, unieważnienie małżeństwa, separacja bez obowiązku alimentacji lub wymiar tejże alimentacji w niższej kwocie, niż kwota dodatku ekonomicznego, objęcie posady państwowej) należy pod rygorem skutków, przewidzianych w artykule 4 powołanej ustawy bezzwłocznie zawiadomić Dyrekcję Kolei Państwowych w Katowicach, Wydział IV. 3, ulica Pocztowa 18, do której również zwracać się należy ze wszelkiemi reklamacjami w sprawie wypłaty uposażenia emerytalnego. Z dnia 15. kwietnia 1928 r. winien Pan nadesłać do D. K. P. zaświadczenie władzy administracyjnej stwierdzające, że Pan żyje z żoną w spólności małżeńskiej, oraz że żona nie zajmuje żadnej płatnej posady państwowej względnie samorządowej.

Naczelnik Wydziału
w z.: Mr. Broniowski.

Z powyższego pisma widać, że magister Broniowski jakoś zapomniał już o swoim dawniejszym okólniku, a nawet nie porusza spraw związanych z okólnikiem poufnym p. Prezesa D. K. P. z dnia 25. stycznia 1928 roku nr. 11. g. znak akt IV. 3861/28.

Ten kolejarz nie potrzebował ani prośby stawiać o emerytowanie go, nie żądano od niego już więcej tego obywatelstwa, nie żądano od niego przedłużenia deklaracji podpisanej przez niego, w której się zrzekła praw nabytych i emerytury z funduszu emerytalnego byłych państw zaborczych, i emeryturę otrzymał.

Czyżby się D. K. P. Katowice zlękła tej skargi? Czyżby ten magister już doszedł do przekonania, że przedłożenie takiej deklaracji z podpisem odnośnego kolejarza sprzeciwia się zasadom i prawom zagwarantowanym, ponieważ już nie żąda podpisania i przedłożenia takiej deklaracji?

Kolejarze, widzicie, że już D. K. P. idzie innemi drogami. Panu Prezesowi nie pomogą już przeróżne poufne okólniki. Kolejarze zareagowali na nasze artykuły i deklaracji tych nie podpisywali.

Numer niniejszy naszego pisma powinni sobie kolejarze zachować, gdyż dokument tam wydrukowany będzie im potrzebny do ewentualnych spraw sądowych, przeciwko D. K. P. Katowice. A więc stanowisko nasze zwycięzyło Panie Prezesie. Pismo dziś opublikowane i podpisane przez magistra Broniowskiego pogrzebało zupełnie stanowisko Pana Prezesa w wyżej zacytowanym okólniku poufnym nr. 11. g. A w następnym numerze opublikujemy dalsze dokumenty w tej sprawie. A koń się będzie śmiał, jak to w D. K. P. „znają" ustawy!

Sami się demaskują

Przed mniejwięcej rokiem „Polska Zachodnia" rozdzierała szaty nad tem, że w polskich szkołach mniejszościowych na niemieckim Górnym Śląsku nauczyciele nie posiadają żadnych kwalifikacyj do nauczania języka polskiego, to znaczy, że nie umieją dokładnie mówić i pisać w języku polskim.

Nie potrzebowaliśmy długo czekać a tu w numerze 123 tej samej „Polski Zachodniej" z dnia 4. maja b. r. czytamy wielkim tytułem: „W szkole polskiej umiały dzieci dobrze po polsku i po niemiecku, w szkole niemieckiej po polsku nie uczą, ale języka niemieckiego też dzieci nie znają".

A w tej samej gazecie czytamy: „Otóż podczas wizyty p. ministra Beckera okazało się, że odpowiedzi dzieci w szkole polskiej na zapytania zadawane przez nauczycieli w języku polskim, oraz niemieckim wypadały bardzo dobrze. Dzieci mówiły dobrze po polsku, odpowiadały również dobrze po niemiecku".

Wiadomość tą przynosi „Polska Zachodnia" z Bytomia, a działo się to na Śląsku Opolskim w miejscowości Wieszowa.

Z powyższego wynika niedwuznacznie, że „Polska Zachodnia" sama się obecnie zdemaskowała. Bo przed rokiem pisała, że w szkołach mniejszościowych polskich na niemieckim Górnym Śląsku nie uczą dobrze po polsku. A teraz okazało się, że ta sama „Polska Zachodnia" podaje, że dzieci te odpowiadały dobrze po polsku i dobrze po niemiecku.

Pisaliśmy już niejednokrotnie że kto chce kłamać, ten musi mieć dobrą pamięć, gdyż kłamstwa mają krótkie nogi.

Tutaj „Polska Zachodnia" kłamała przed rokiem, obecnie podaje prawdę. Widocznie rząd niemiecki dba o to, żeby nauczyciele uczący w szkole polskiej, nie uczyli tych dzieci lepianek i wycinanek, jak się to u nas niestety dzieje, że dziecko musi przynieść do szkoły kawał gliny, lub stos papieru i nożyce.

Okazało się znakomicie na niemieckim Górnym Śląsku, że dziecko górnośląskie chce się uczyć i po polsku i po niemiecku, to, cośmy przed 3 laty pisali i na Górnym Śląsku się tego domagali. **Stało się faktem, że Górnoślązak nie posyła dziecka swego do szkoły mniejszości po to, żeby je tam sponolizować, lub tutaj zgermanizować, lecz po to, żeby się to dziecko nauczyło mówić i pisać po polsku i po niemiecku.**

Widocznie minister Becker jest żonatym i prawdopodobnie ma dzieci, no i jako ojciec będzie wiedział, jak się należy zapatrywać na wychowanie dzieci. U nas są oczywiście ludzie na bardzo wysokich stanowiskach młodzi i nie żonaci ani też dzieci nie mający. A ci oczywiście chcieliby wmówić w rodziców, że rodzice tak mają wychowywać dzieci jak sobie ci młodzi i niedoświadczeni ludzie życzą.

Powiedzieliśmy już niejednokrotnie, że nad losem dziecka nad jego wychowaniem i nauczaniem decydują rodzice, choćby się to komuś [illegible] podobało.

„Musimy szczuć górnośląskich chamów jednego przeciwko drugiemu, a wobec kobiet górnośląskich musimy być gentelmenami, gdyż tylko tym sposobem utrzymamy się na Górnym Śląsku"

Pewien dygnitarz starościński miał z pewnym innym dygnitarzem wojewódzkim rozmowę na temat utrzymania w karbach i opanowania Górnoślązaków. W toku rozmowy oświadczył ów dygnitarz starościński następująco: „Musimy na Górnym Śląsku zastosować metodę starych Rzymian: „Divide et impera". Przedewszystkiem musimy szczuć tych chamów górnośląskich jednego przeciwko drugiemu, ażeby się pomiędzy sobą pokłócili i pobili, a wtedy ich mamy w kieszeni i będziemy mogli nad nimi panować. Zaś co do Górnoślązaczek powinniśmy być gentelmanami, gdyż tym sposobem pozyskamy wpływ na chamów Górnośląskich.

Opowiadał nam to pewien poważny obywatel, który powyższe słowa publicznie wypowiadał na wiecach przedwyborczych do sejmu i senatu. Na zapytanie nasze, czy to jest prawdą, oświadczył nam ów obywatel, który nie jest absolutnie niemcem ani renegatem, że może stawić na to świadka. Świadka nam wymienił, i my nim w razie potrzeby służyć możemy.

A więc spełniło się to, cośmy dawno twierdzili że swoiszczują jednego Górnoślązaka przeciwko drugiemu, żeby się między sobą pokłócili, zaś „swoi" z tego korzyść mieli.

A więc już „swoi" nie wiedzą co mają robić

Wychodzi w Katowicach sobie jakaś gazeta zatytułowana: „Polska Jutrzejsza", organ Śląskiego Komitetu Wojewódzkiego, Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski. Jest to sobie pisemko wychodzące raz na tydzień, którego nikt nie zna, a które się pcha do każdej redakcji z prośbą o numera zamienne.

Mamy przed sobą taki numer 4. tegóż pisemka a tego rodzaju kalejdoskop, że trudno się z niego wydostać. Raz bowiem to pisemko wali na Niemców, a mianowicie w artykule zatytułowanym: „Państwo w państwie", drugi raz chwali znowu międzynarodową gospodarkę w artykule: „Międzynarodowy komitet gospodarczy". W trzeciem artykule bije wprost na polskich generalnych dyrektorów z powodu ich niedbalstwa. W artykule na ostatku zatytułowanym powiada wprost owe pisemko, opierając się na francuskim dzienniku, że: „Narzuca się więc podwójne zadanie, przeprowadzenia publicznego uświadomienia i ustalenia trwałego i ciągłego kontaktu między różnemi interesami w dziedzinie międzynarodowej gospodarki".

Z powyższych słów wynika, że ten sam organ czyli ta sama Mundharmonika, zatytułowana: „Polska Jutrzejsza", sama nie wie co chce. Gdyż raz bije na Niemców a po drugie chwali międzynarodową gospodarkę.

Ale nie dosyć na tem. W tem samem numerze to samo pisemko podaje artykuł pod tytułem: „W jaki sposób polscy generalni dyrektorzy dbają o spolszczenie przemysłu".

A artykuł ten brzmi:

„W jaki sposób polscy generalni dyrektorzy dbają o spolszczenie przemysłu.

W dniu 30 ub. m. odbyło się zwyczajne zgromadzenie Stowarzyszenia Dozoru Kotłów Parowych w Katowicach. Zgromadzenie miało miejsce w domu Związku Pracodawców Górnośląskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego. Na porządku obrad między innemi był punkt wyboru członków Zarządu, w składzie, którego dotychczasowo przeważa element niemiecki. Na propozycję przewodniczącego p. dyrektora Jüngsta obrano przez aklamację ponownie stary zarząd.

Na zgromadzeniu tem zwracała powszechną uwagę nieobecności pp. dyrektorów Polaków, posiadających znaczne liczby głosów i przez to mogących zaważyć i zadecydować o wyniku wyborów. Obrady prowadzono oczywiście za małymi wyjątkami po niemiecku.

Dyrektorowie Polacy nie przybyli: p. Kiedroń, jen. dyr. Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury, p. Ciszewski, jen. dyr. zakładów Hohenlohe, pan Dworzańczyk, jen. dyr. Spółki Akc. Giesche i p. Stadnikiewicz, dyr. „Eminencji".

Przy powyższym stanie nie dziwimy się, że tam, gdzie brak myśli i decyzji polskiej, dominują walory obce i obcy sukces".

Z powyższego artykułu wynika niedwuznacznie, że tacy Polacy fachowcy jak Minister Kiedroń, generalny dyrektor Ciszewski, generalny dyrektor Dworzańczyk, generalny dyrektor Stadnikiewicz dbają tak okropnie o to, żeby się przemysł polszczył, jeżeli nawet nie uważają być obecnemi na posiedzeniach stowarzyszenia Dozoru Kotłów Parowych w Katowicach.

A cóż Pan na to, Panie Mecenasie Zbisławski, do którego to sztabu redakcyjnego i także. Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski i Pan należy? — Pan Panie Mecenasie wali w tarabany na rozprawach w obronie „Polski Zachodniej" przeciwko także. przez Pana nazwanym renegatom, a Pan sam wali w czambuł tych Pańskich ziomków o pochodzeniu rasowym i czystej krwi polskiej. Pan Panie Mecenasie znowu zaczyna się kompromitować w własnem piśmie, w którem się traktuje elaboraty, będące ni pies ni wydra. Niech Pan Panie Mecenasie weźmie sobie ten numer 4. tegóż pisemka, a tam się Pan przekona, że ta pisanina jest doprawdy mydłem z wyjątkiem artykułu zacytowanego powtórzonego za tymże pisemkiem.

Na ostatniej z jednych rozpraw Pan Mecenas Zbisławski się znowu popisał znakomicie, że strzelił kulą w płot, twierdząc, że na Górnym Śląsku są tylko albo Polacy albo Niemcy. Ten sam Pan Mecenas Zbisławski powinien wiedzieć, że nie mając najmniejszego wyobrażenia o duszy i psychologii ludności tubylczej, powinien rozróżnić napływowe elementy tak z Niemiec i z tej dzielnicy, z której Pan Mecenas pochodzi, i rdzeń tą nazywamy ludnością na wskroś górnośląską, dzięki której i Pan Mecenas Zbisławski na Górnym Śląsku mógł utworzyć nie tylko praktykę adwokacką, lecz mógł sobie zakupić dwie kamienice i jeden samochód, chociaż tutaj przyszedłszy jako podprokurator miał bardzo skromniutkie mieszkanie.

A więc „Polsko Jutrzejsza", pamiętaj o tem, że gazeta to nie kalejdoskop, lecz otwarta i trzeźwa myśl, na którą potrzeba doprawdy słuszne i udowodnione dowody.

A Pana Mecenasa Zbisławskiego dowody wpadają prawdziwie do wody.

Rok 8 Nr. 20

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Sehr wichtig für uns Oberschlesier

Das letzte Urteil im höchsten internationalen Gerichtshof im Haag über die Minderheitsschulfrage in Oberschlesien ist für uns Oberschlesier von grosser Wichtigkeit.

Nach dem Urteil darf sich nicht mehr die Behörde reinmischen, in welche Schule ein Kind gehen darf. Erklärt der Erziehungsberechtigte, dass das Kind in die poln. Schule gehen soll, so muss es diese besuchen. Erklärt er dagegen, dass das Kind die Minderheitsschule (nach der Sprache) besuchen soll, so muss es in diese aufgenommen werden.

Zwar erklärt dies Urteil nicht direkt, in was für eine Schule ein Kind gehen soll, wenn es weder Hochpolnisch noch richtig Deutsch spricht.

Aber das Urteil spricht von einer R a s s e. Und offensichtlich liegt darin indirekt die Deutung, dass, wenn jemand **Oberschlesischpolnisch** spricht, das Kind dorthin geschickt werden soll, wohin es der Erziehungsberechtigte anmeldet. Das Urteil spricht von einer eigenen Verantwortung des **Erziehungsberechtigten, nicht also von einer Berechtigung der Behörde auf die Erziehung des betreffenden Kindes.**

Ein solches Kind darf nicht nachgeprüft werden von seiten einer Behörde resp. einer Instanz, ob es die Minderheitssprache beherrscht oder nicht.

Es muss laut den Angaben des Erziehungsberechtigten (Vater, Mutter, wenn der Vater nicht mehr lebt, oder Vormund) in die Minderheitsschule aufgenommen werden. Da das Urteil von einer Rasse spricht, so bringt es für uns Oberschlesier einen neuen Begriff, nämlich den Begriff der Rassensprache. Und die Oberschlesier bedienen sich beider Sprachen. Im häuslichen Umgang der oberschlesischen (sogenannten polnischen) Sprache, ausserdem der deutschen Sprache. Nun weiss jetzt jeder Oberschlesier, dass für ihn das Erlernen der hochpolnischen Sprache notwendig ist, da sie die Amtssprache ist. Dafür sorgt er schon, indem er zu Hause eine polnische Zeitung liest. Ausserdem wird in den Minderheitsschulen ebenfalls Unterricht in der polnischen Sprache erteilt, da die polnische Behörde nur Lehrer in den Minderheitsschulen anstellt, die der polnischen Sprache in Wort und Schrift mächtig sind. Einen ähnlichen Fall bilden die Kaschuben, von denen selbst der P o l e als Kenner der slavischen Sprachen Prof. Brückner unumwunden erklärt, dass die Sprache der Kaschuben keine echt polnische Sprache ist.

Nun gibt die Rassenfrage ein spezielles Bild für uns in Belgien, wo ein Teil der Bevölkerung Französisch, ein anderer Flämisch spricht. Seit dem Jahre 1830 ereignete sich am 1. Mai 1928 in der belgischen Kammer in Brüssel der Fall, dass die Sitzung ganz in flämischer Sprache geführt worden ist, da sich keine Französisch sprechenden Abgeordneten zu Worte gemeldet haben.

Also in Belgien wohnen Französisch wie auch Flämisch sprechende Belgier, beide treue Bürger des belgischen Staates und — **vertragen sich.**

Dasselbe ist in der Schweiz. Auch dort gibt es Französisch und Deutsch sprechende Schweizer. Beide dienen treu der Schweizer Republik und **leben friedlich** neben- und miteinander. Alles geht, wo der gute Wille nicht fehlt und wo die Behörden dafür sorgen, dass die sprachlichen Unterschiede der Bevölkerung trotzdem die Einheit der Rasse bilden. Also eine Unitas in Daulitate (Einheit trotz der Zweiheit).

Aus obigen Ausführungen, ist klar und unzweideutig, dass es in dem Begriff Oberschlesien trotz der Verschiedenheit der Sprachen den wahren Begriff der **oberschlesischen Rasse gibt.**

Und für die Wahrung dieser oberschlesischen Rasse sollen wir arbeiten. Dies soll sich jeder Oberschlesier merken und denen obenerwähnte Ausführungen vorhalten, die den Oberschlesier als Renegaten und Verräter brandmarken.

Vor allem soll sich dies der **Rechtsanwalt Zbisławski** merken, auf dass er wiederum nicht entgleist. —

Dasselbe gilt für solche Leute wie Rumun und Genossen aus der „Polska Zachodnia", auf dass sie ihr Schnäutzchen etwas weniger aufsperren.

Und für Rumun gilt speziell eine Aeusserung eines sehr verdienten mit dem Orden „Polonia Restituta" dekorierten hohen Beamten: **„Co ten Rumun tak tą buzię otwiera, kiedy nikt ani w plebiscycie ani podczas powstań o nim nie słyszał?"** — Und solche Radaumacher und Volksverhetzer gibt es in Oberschlesien sehr viel.

Deshalb wendet euch weg von ihnen, Oberschlesier!

Eine merkwürdige Auffassung oder ein Dreh

Vor dem Schiedsgericht für Oberschlesien in Beuthen treten seit einiger Zeit zwei merkwürdige Capazitäten auf. Der eine ist seit geraumer Zeit dorthin von Warszawa beordert worden. Er heisst Ł e b i ń s k i, playdiert immer für den polnischen Staat. Dieser Mann, dem die d e u t s c h e Presse den Titel P r o f e s s o r gegeben hat (obwohl er es nicht ist), hat ein derartiges K a u d e r w e l t s c h in seinen M e m o r a n d e n zusammen geschrieben, dass man sich wundern muss, dass dieses Zeug von einem J u r i s t e n herrührt. Denn ein Jurist kann sich s o l c h e n U n s i n n nie leisten, geschweige denn, wenn er Schriftstücke an ein internationales Schiedsgericht zustellt. So behauptete nämlich Łebiński in seinen Memoranden, ein p o l n i s c h e r Staatsbürger darf den p o l n i s c h e n Staat beim **Schiedsgericht für Oberschlesien in Beuthen** überhaupt nicht verklagen, da er d. h. der p o l n i s c h e Bürger die polnischen Landesinstanzen anrufen müsse. In einer andern Klage behauptete derselbe Professor: Da der Kläger k e i n p o l n i s c h e r Staatsbürger ist, sondern ein Czechoslowake, so darf er überhaupt das Schiedsgericht für Oberschlesien in Beuthen nicht in Anspruch nehmen, denn dieses sei **nur für polnische und deutsche Staatsbürger.**

Also ein reiner Widerspruch eines Staatsgelehrten und eines Rechtsgelehrten. Ein Sprichwort sagt: **„Wer lügen will, der muss ein äusserst starkes Gedächtnis haben".** Denn „Lügen haben kurze Beine".

Wir wollen gar nicht behaupten, dass Pan Professor Łebiński gelogen hat, nein, er hat dies im Laufe des Gefechts vielleicht vergessen, was er vorher für einen **Unsinn an das Schiedsgericht** in seinen Memoranden geschrieben hat. Und am 30. März wie auch am 29. April **hat das Schiedsgericht den Unsinn des Pan "Professor" Łebiński mit Knall und Fall abgelehnt.**

Aber neben Pan „P r o f e s s o r" Ł e b i ń s k i ist ein anderer Rechtsvertreter beim Schiedsgericht für Oberschlesien in Beuthen, für die Kläger, er heisst Dr. N e u m a n n und ist Vertreter der Kläger, d. h. derjenigen Kläger, die sich den Rechtsanwalt Dr. Neumann als Vertreter genommen haben. Dem Dr. Neumann macht merkwürdigerweise immer die „Ostdeutsche Morgenpost" eine vorzügliche Reklame. Und nun wollen wir eins anhalken, Herr Dr. Neumann. Herr Dr. Neumann hat im Jahre 1927 14 Kläger in der Sache Długosz und Genossen am 1. April 1927 vor dem Schiedsgericht vertreten. Damals erhob sich der Herr Präsident Professor Dr. Kaeckenbeck und fällte den Beschluss dahin, er rate den Parteien, sie mögen sich binnen 14 Tagen einigen. Die Parteien gingen mit Dr. Neumann als Vertreter auf die Einigung ein. Selbstverständlich gingen sie von der Voraussetzung aus, d. h. die Kläger, Dr. Neumann werde sie bei dem zu schliessenden Vergleich vertreten. Dr. Neumann ist nicht nach Katowice gekommen, angeblich unter dem Vorwande, er besitze keine Verkehrskarte. Als aber die Kläger zu Dr. Neumann sich begeben haben, da fanden sie im Büro des Herrn Dr. Neumann, die Vertreter des Beklagten, d. h. den **Pan Inspektor Hejdukowski und den Herrn Dr. Bóbr.** Die Kläger baten den Dr. Neumann, er möge sich am Sonnabend, d. h. am Tage des Abschlusses des Vergleichs nach Katowice **begeben, um im Interesse der Kläger einen für die Kläger günstigen Vergleich abzuschliessen. —** Dr. Neumann ist aber trotzdem nicht gekommen. Der Vergleich wurde also in Abwesenheit des Vertreters der Kläger abgeschossen, **leider zu Ungunsten sehr vieler Kläger.**

Und nun fragen wir Herrn Dr. Neumann an:

1. Hat er keine Verkehrskarte gehabt, dann konnte er als Vertreter der Kläger auf Grund des Art. 601 der Genfer Konvention durch eine Bescheinigung des Schiedsgerichts ohne Verkehrskarte und ohne Pass nach Katowice sofort herüber kommen.

2. Dr. Neumann hat doch 1000 Rentenmark Vorschuss auf die Klage von den Klägern entgegengenommen. 1000 Rentenmark sind nicht 5 Pfennig, Herr Dr. Neumann. Also hätten Sie doch, da die Kosten des Verfahrens, wie auch die Anwaltskosten der Beklagte, d. h. der polnische Staat hat tragen müssen, einen Pass riskieren können, den ihn der polnische Staat hat bezahlen müssen.

Nun hat einer der Kläger d. h. Sobol den Vergleich angefochten. Die Anfechtung hat der Redakteur Kustos dem Sobol ausgearbeitet, welcher dann dem Schiedsgericht übersandt worden ist. Der Kläger Sobol wandte sich dann an Dr. Neumann, welcher auch einen dementsprechenden Schriftsatz dem Schiedsgericht eingereicht hat. Aber Dr. Neumann liess die Sache ruhen, nud als der Kläger Sobol ihn um die Weiterführung der Klage ersucht hat, so erklärte Dr. Neumann wörtlich: **„Ich kann die Sache nicht mehr weiter führen, Sie können die Sache machen, ich aber nicht."**

Und nun hat jemand in die Akten des Herrn Dr. Neumann hinein geschaut, und dort befindet sich eine Bescheinigung über Ueberweisung durch die Dresdner Bank an Herrn Dr. Neumann eines **Honorars von 6400 Rentenmark. Diese 6400 Rentenmark hat dem Herrn Dr. Neumann der polnische Staat zugeschickt.** Wir wollen nicht behaupten, dass diese Summe etwa deshalb dem Herrn Dr. Neumann ausgezahlt worden ist vom polnischen Staat, weil Dr. Neumann nicht zum Vergleich gekommen ist. Denn das nehmen wir von Dr. Neumann nicht an.

Aber unerklärlich ist es uns bis auf den heutigen Tag, weshalb Dr. Neumann die Weiterführung der Klage Sobol contra polnischer Staat abgelehnt hat, zumal er in seinem Schriftsatz selber dem Schiedsgericht mitteilt, dass er so quasi als Zeuge auftreten kann für den Kläger Sobol.

Und nun wissen jetzt diejenigen, denen wir die Klagen beim Schiedsgericht ausgearbeitet haben, weshalb wir ihnen Dr. Neumann als Rechtsanwalt nicht empfehlen.

Ein neuer Trick, oder wie man die oberschlesischen Gastwirte zu „besteuern" weiß!

Bekanntlich gab es in der letzten Zeit auf dem Balkan und in Griechenland grosse Erdbeben. Dadurch wurden nicht nur Dörfer, sondern auch grosse alte Städte dem Erdboden gleich gemacht.

Gott sei Dank, dass solche Erdbeben nicht in Oberschlesien vorgekommen sind. Dafür weiss aber

die Sanacja eine andere Methode anzuwenden. Und zwar macht sie aus den kleineren Gemeinden grosse Gemeinden werden. So z. B. soll Chorzów zu K. Huta eingemeindet. Vielleicht hat man sich geschämt Chorzów noch auf der Karte weiter zu führen, nachdem die polnische Regierung den Prozess im Haag um die Stickstoffwerke verloren hat. Also es wird jetzt Chorzów und Król. Huta, Wielka-Król.-Huta genannt. Dasselbe wie in Katowice. Denn bei uns muss alles wielkie heissen. Nun ist derselbe Fall in Wielkie Hajduki, das man an Świętochłowice anschliessen will. Vorläufig tut man es nicht, weil der Naczelnik Gminy p. burmistrz i poseł Grzesik der Sanacja angenehm ist.

Dasselbe macht man mit Pszowskie Doły, das man an Pszów zugeschlagen hat.

Wir erinnern uns an eine feine Episode über die Eingemeindung von Pszowskie Doły an Pszów. Es war ein grosser Führer der Powstańces bei der Einweihung eines Grundsteines eines Aufständischen-Denkmals in Lubomia. Die Delegation von Pszowskie Doły begab sich zu diesem grossen Führer mit der Bitte, dass er als eine einflussreiche Person möge sich doch dafür einsetzen, dass die Eingemeindung von Pszowskie Doły nicht erfolge. Dieser Führer hat zugesprochen und sogar sein Ehrenwort gegeben, er werde dafür sorgen, gemäss der Bitte und den Wünschen der Bürger von Pszowskie-Doły. Und siehe da. Kaum waren die Delegaten nach — Hause gekommen, so erhielten sie ein Pismo z Województwa Śląskiego mit der Unterschrift des Wojewoden Dr. Grażyński, dass die Eingemeindung von Pszowskie Doły zu Pszów erfolgt sei, woran sich nichts mehr rütteln lässt. Und merkwürdigerweise war der Brief schon datiert, vor der Einweihung des Grundsteines von dem betreffenden Denkmal. Wir haben uns mit zwei Vertretern von Pszowskie Doły nach Warszawa begeben und erhielten eine Audienz beim Minister Sławoj-Składkowski. Die Gemeindevertreter von Pszowskie Doły haben dem Herrn Minister eine Denkschrift in Form eines Memorandum abgegeben, in welchem sie die Gründe angegeben hatten, weshalb sie nicht die Eingemeindung von Pszów wünschen. Auch der Minister hat alles zugesagt. Aber obwohl schon fast ¾ Jahr verstrichen sind, warten die Bürger, heute nicht mehr von Pszowskie-Doły, sondern von Pszów auf die Antwort, denn die Eingemeindung ist bereits erfolgt.

Nun kommt dies, was wir eigentlich am Anfang schreiben wollten. Im Kreise Rybnik wurden zusammen geschmolzen, Rydułtowy Dolne, Rydułtowy Górne, Radoszowy Górne und Radoszowy zu einer Gemeinde mit dem Titel Rydułtowy Dolne.

Nun zählt die jetzige Gemeinde Rydułtowy Dolne über 10 000 Einwohner. Und der Wydział Akcyz i Monopolów w Rybniku, hat jetzt die Gastwirte aufgefordert, sie dürfen jetzt nur ein Patent 2. Klasse auskaufen, nicht wie es bis jetzt war 3. Klasse, Akzisenpatent.

Die Gastwirte von Rydułtowy, d. h. von den allzusammen eingemeindeten Dörfern, wandten sich mit einem Pismo an den Finanzminister nach Warszawa durch den hiesigen Wydział Skarbowy in Katowice unter dem Datum vom 24. März 1928.

Der Wydział Skarbowy hat sich die Sache einfach gemacht. Und merkwürdigerweise, woran man bei uns nicht gewöhnt ist, erhielten die Gastwirte von Rydułtowy Dolne schon ein Pismo vom 27. April 1928, worin die Bitte abschlägig beschieden worden ist, d. h. die Gastwirte müssen ein Akzisenpatent 2. Klasse auskaufen. Also hat eigenmächtig die hiesige Finanzabteilung zu Katowice ohne das Bittgesuch der eigentlichen Instanz, d. h. dem Ministerstwo Skarbu zu Warszawa zuzusenden.

Also man sieht, wie sich die Sanacja Geld zu verschaffen weiss. Denn das Akzisenpatent 3. Klasse kostete zusammen mit den Kommunalabgaben 184 Zł. für ein Jahr und nun kostet das Akzisenpatent 2. Klasse 360 Złoty d. h. für ein Restaurant. Dies ist ein Unterschied von 176 Złoty und diesen Unterschied muss natürlich der Restaurateur von Rydułtowy Dolne zahlen. Selbstverständlich ist die Lage der dortigen Restaurateure und Gastwirte erschwert durch die immer zunehmende Arbeitslosigkeit, wenn man bedenkt, dass die Belegschaft von 7500 der dortigen Grube auf ungefähr 2000 Arbeiter herabgeschrumpft ist. Und diese 2000 Arbeiter sind auch nicht ständig beschäftigt, da Feierschichten eingelegt worden sind. Wenn dann bedenkt, dass Italien mit Deutschland auf 6 Jahre einen Kohlenlieferungsvertrag geschlossen hat, wonach Deutschland jährlich 5 000 000 Tonnen Kohle Italien liefert, welche Kohle bis jetzt Polen geliefert hat.

Wir raten den Gastwirten von Rydułtowy Dolne sich an das Schiedsgericht zu wenden, dessen Sitz in Beuthen ist. Vielleicht wird dann die hiesige Finanzabteilung anders tanzen. Denn zumindestens ist diese Massnahme als eine Beeinträchtigung der erworbenen Rechte einzuschätzen.

Kwiatuszki szkolne!

„Siadaj ośle!?"

W gimnazjum państwowem w Katowicach uczy sobie pewien profesor z nazwiskiem Orlicki, który przyszedł tutaj z kresów wschodnich resp. aż z Rosji. Profesor Orlicki już był na łamach przed mniejwięcej 2 laty. Mieliśmy wtedy z nim do czynienia. Za artykuły nasze nas Profesor Orlicki nie zaskarżył, chociaż o tych artykułach był dobrze poinformowany.

Obecnie mamy znakomite dowody, jak to traktuje p. Profesor Orlicki uczniów. Otóż uczęszcza do klasy trzeciej tejże uczelni niejaki Gadulski. Gadulski ma dotychczas 30 nagan i zachowanie nieodpowiednie, ale może nadal uczęszczać do szkoły. Ale Górnoślązak Cichoń miał tylko 6 nagan, a został z gimnazjum wylany.

Nie przypuszczamy, żeby za to był odpowiedzialny Profesor Orlicki, gdyż o tem decyduje całe kolegjum nauczycielskie a szczególnie dyrektor tejże uczelni.

Ale gdy Górnoślązak idzie do tablicy, a nie może się należycie wyjęzyczyć, to zaraz usłyszy od Profesora Orlickiego następujące słowa: „Siadaj ośle".

A więc tym sposobem stara się widocznie Profesor Orlicki przyciągnąć uczniów Górnoślązaków do pilnowania nauki, zaś rodziców do posyłania dzieci do polskiej szkoły. A możeby Pan Dyrektor tegóż Gimnazjum zechciał sprawę pchnąć na właściwe tory i pouczyć Profesora Orlickiego, że Górnoślązak, resp. jego dziecko, to nie żaden osieł. Wprawdzie Darwin mówi, że człowiek pochodzi od małpy, ale nigdy nie od osła. Zaś Profesor Orlicki powinien wiedzieć, że dziecko Górnośląskie zostało wyuczone na podstawie katechizmu, że Pan Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje, a więc nie mógł go stworzyć ani na podobieństwo małpy cóż dopiero na podobieństwo osła.

Zaznaczamy, że o ile takiemi praktykami będzie się posługiwał Profesor Orlicki nadal, to wtedy uderzymy na alarm, żeby się społeczeństwo na Górnym Śląsku dowiedziało, jakiemi sposobami uczy się w polskich szkołach.

Dobranoc, Mrs. Speaker!

Pani Speakerka w „Polskiem Radjo" w Katowicach otrzymuje tyle uznania od swoich współziomków z poza granic Górnego Śląska, że się temu dziwić nie trzeba, ponieważ im dalej na Wschód, tem mniej tam wiedzą.

Ale jeżeli Pani Speakerka już się posuwa tak daleko, że wprowadza błąd radjosłuchaczy, to już nie wiemy, za co ta Pani pobiera pensję.

Otóż w święto 3. Maja zapowiedziała łączenie się z Radjostacją Poznań, gdyż będą przemawiali goście zagraniczni na Targach tamtejszych bawiący.

A zamiast tego otrzymaliśmy nudy A-Patycznej z Warszawy.

Potem „złączyliśmy się" wreszcie z Poznaniem, zaś Pani Speakerka („ogólnie lubiana" według „Zachodniej") opowiadała treść 5-aktowej opery. Tu strzelała jednego byka po drugim, opowiadała o nadanych aktach, których jeszcze nie było! I za to się płaci! — Pewien komik powiedział tak: „Den Blödsinn sich anzuhören, das ist keine Kunst, aber für den Blödsinn zu zahlen, das ist eine Kunst".

Zapytujemy się Dyrekcji Polskiego Radjo w Katowicach, czy się tylko za takie niedorzeczności płaci Pani Speakerce?

Ponoć Polskie Radjo Katowice jest Spółką Akcyjną. A więc ta spółka bierze pieniądze od ludności górnośląskiej, ale ani jedyn Górnoślązak tam zatrudniony nie został z wyjątkiem „Auch-Oberschlesiera" „Profesora" Ligonia, który za pierdoły co niedzielę zgrzyta do kieszeni 45 złotych za jego „audydcję". A jego bery i bojki to oklepane witze z przed laty wzięte z niemieckich witzblattów a satyrę jemu pisze p. Imiela, gdyż ten Ligoń tego nie ma w całym sobie co miał śp. Juljusz Ligoń w jednym palcu.

W każdymbądź razie domagamy się, żeby tam w tej Dyrekcji zrobiono pewne zmiany a szczególnie Panię „ogólnielubianą" Speakerkę usunięto, gdyż na to nie płacimy, żeby jej „omyłki" słuchać.

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.







